

W dniu 9 października 2014 r. w „Rzeczypospolitej” ukazał się tekst dziennikarza „Lietuvos Rytas” Eldoradasa Butrimasa pt. „Litwini czują się poniżani”. Pada tam zarzut, iż „Litwini nie dlatego nie zgadzają się postulaty polskiej mniejszości, że są paskudni, ale dlatego, że czują się poniżani i obrażani przez warszawskich polityków.”

Opinia Eldoradasa Butrimasa sporządzona jest w konwencji właściwej dla żmudzińskiej strategii narodowej. Cechuje ją ukazywanie szykan, które spotykają Polaków na Wileńszczyźnie, jako skutku win Polaków (i tych z Wilna i tych z Warszawy), rozgrywanie Lechitów zagrożeniem moskiewskim i pomijanie faktów historycznych obciążających Żmudzinów.

W przeprowadzonej analizie dziennikarz abstrahuje w szczególności od tego, w jakich okolicznościach Republika Litewska stała się włodarzem historycznie i etnicznie polskiej Wileńszczyzny. Nie wspomina też o najwymyślniejszych sposobach walki Żmudzinów z żywiołem polskim na Litwie od zarania państwowości nowolitewskiej w 1918 r. Brak też w tekście dziennikarza odniesień do żmudzińskiego wkładu w zgotowane nam przez Niemców ludobójstwo. A gdyby okoliczności i fakty te przywołał, to w kwestii narodu winnego dyskryminacji Polaków na Litwie musiałyby dojść do wniosków krańcowo różnych.

Eldoradosowi Butrimasowi umyka także, że Polacy na Wileńszczyźnie są częścią Narodu Polskiego zamieszkującą etnicznie polską ziemię, a nie żadną „Polonią”. Wielokrotnie w historii dowodzili oni swojego przywiązania do Polski i odrzucali roszczenia żmudzińskie. Ostatnim tego wyrazem było proklamowanie 6 września 1990 r. Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego.

Żmudziński dziennikarz utrzymuje, że fakt, iż 88% Żmudzinów uważa Polskę za kraj wrogi, wynika z porzucenia przez Ministra Spraw Zagranicznych III RP Radosława Sikorskiego polityki jagiellońskiej realizowanej przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Trzeba się jednak z tą tezą głęboko nie zgodzić, albowiem niechęć Żmudzinów do Lechitów jest wyłącznie skutkiem tego, że Republika Litewska to kraj szowinistyczny, dążący do zduszenia polskości na Wileńszczyźnie. Źródłem owego antagonizmu należy poszukiwać w żmudzińskim interesie narodowym. Opiera się on na przesłance niemożności pogodzenia interesów etnicznych Żmudzinów i Polaków. Wobec tych oczywistości manipulacją jest zamieszczenie narodowo egoistycznych konkluzji Żmudzina w gazecie przeznaczonej dla Polaków i przedstawianie tej propagandy jako rzekomo obiektywnej opinii, bez komentarza ze strony redakcji.

Teza dziennikarza sprowadza się do żądania, aby sprawę Polaków na Wileńszczyźnie pozostawić do wyłączności Żmudzinów, bo Wilniuchy są jakoby obywatelami Republiki Litewskiej. Zakłada ona też, iż nie ma lepszego sposobu na rozwiązanie kwestii polskiej na Litwie, niż wdrażanie (wyłącznie przez Polskę!) politycznej wizji Jerzego Giedroycia. Korespondent „Lietuvos Rytas” niedwuznacznie grozi też, że jeżeli władze w Warszawie będą naciskać na wywiązanie się Republiki Litewskiej z postanowień polsko-litewskiego traktatu

międzypaństwowego i respektowanie praw ojczyźnianych Polaków na Wileńszczyźnie, to polska mniejszość będzie musiała czekać na dwujęzyczne tabliczki 50 lat.

Wynarodowienie 200-tysięcznej mniejszości polskiej na Kowieńszczyźnie w latach 1918-1940 dowodzi, że groźbę redaktora Butrimasa musimy traktować poważnie. W tym tylko nie możemy zgodzić się z autorem tekstu „Litwini czują się poniżani”, iż uważamy, że **nasza narodowa katastrofa polegająca na wynarodowieniu Polaków na Wileńszczyźnie nie byłaby skutkiem porzucenia polityki jagiellońskiej przez polskie władze, lecz właśnie prowadzenia przez nie polityki jagiellońskiej à la Jerzy Giedroyc.**

W interesie swojego narodu Eldoradas Butrimas konfabuluje polskich czytelników, iż realizowany przez władze Republiki Litewskiej wobec Polaków na Litwie kulturkampf jest nieuchronnym skutkiem „poniżania” przez Rzeczpospolitą Żmudzinów. Redaktor wie natomiast doskonale, że **poliska stanowcza obrona praw ojczyźnianych Kresowiaków stanowiłaby skuteczną przeszkodę dla depolonizacyjnej polityki oficjalnego Wilniusa.**[1]

Redaktor Butrimas, tak jak większość szowinistycznie nastawionych dziennikarzy i polityków żmudzińskich, obawia się jedynie naszej zdecydowanej reakcji i fiaska tym samym antypolskiej polityki jego rodaków. Rzecz więc w tym, abyśmy my Polacy nie dali się zwieść oczywiście nieprawdziwym tezom Butrimasa, lecz potrafili odczytać ze słów redaktora właściwe wnioski. **Skoro bowiem stosunki polsko-żmudzińskie cechuje nieusuwalna sprzeczność interesów narodowych, której wileńscy Polacy są ofiarą, to oznacza, że sugestie szowinistów żmudzińskich, że właściwa dla Polski (ale już nie dla Republiki Litewskiej!) jest polityka jagiellońska, winny być odbierane z przymrużeniem oka.** W przeciwnym bowiem razie nie tylko czynić będziemy z wileńskich Polaków zakładników błędu Jerzego Giedroycia, ale sami odzieramy się z godności ludzi rozumnych.

Eldoradas Butrimas zarzuca oficjalnej Warszawie organizowanie pikiet pod żmudzińskimi ambasadami i pisanie skarg do najróżniejszych międzynarodowych organizacji. Jest to kolejny wyspany z palca zarzut. Do tego zdumiewający swą arogancją i ignorancją. To bowiem wyłącznie polskie stowarzyszenia obywatelskie takie pikiety organizowały, a oficjalna Warszawa od dwudziestu lat umywa w sprawie Polaków na Kresach Wschodnich ręce.

Ignorując obowiązującą w stosunkach międzynarodowych zasadę wzajemności, korespondent „Lietuvos Rytas” waży prawa ojczyźniane Żmudzinów w Polsce i Polaków na Litwie ich udziałem procentowym w populacjach obu krajów. Niemniej z przyjętego założenia, że skala i waga problemów polskiej większości na Wileńszczyźnie w żaden sposób nie da się porównać z kłopotami garstki Żmudzinów zamieszkujących okolice przygranicznego Puńska, nie wyciąga żadnych wniosków. A przecież rozwiązaniem problemów Polaków na Litwie byłoby ustanowienie autonomii narodowo-terytorialnej Wileńszczyzny.

Autor tekstu „Litwini czują się poniżani” sugeruje, że Polacy wcale nie są lepsi od jego rodaków w wypełnianiu praw mniejszości narodowych. To dlatego, że stosujemy jakoby takie same jak oni wobec Polaków, standardy wobec Ślązaków, którzy „napotykają trudności w walce o swoje prawa”. Tymczasem porównanie to jest niewłaściwe. Polacy na Litwie są odrębnym od Żmudzinów narodem i są szykanowani. Tymczasem Ślązacy narodem nie są, lecz grupą etnograficzną wchodzącą w skład Narodu Polskiego (patrz: trzy powstania śląskie) i korzystają w województwie śląskim z wszystkich atrybutów gospodarza terenu.

Stosując paralelę pomiędzy statusem Polaków na Litwie i Żmudzinów w Polsce autor tekstu pisze, że „Litewską mniejszość w Polsce z mniejszością polską na Litwie można byłoby porównywać tylko w takim przypadku, gdyby w okolicach Warszawy zamieszkały 3 mln Litwinów. Ciekawe, czy w takiej sytuacji polski Sejm łatwo zgodziłby się na dwujęzyczne tablice w stolicy i dziwnie brzmiące nazwiska?” Również to porównanie jest ze wszech miar nie na miejscu. Przede wszystkim Polacy na Wileńszczyźnie nie zamieszkują na terenie etnicznie żmudzińskim, lecz to Żmudzini okupują i kolonizują ojczystą ziemię Wilniuków. Żmudzini uzyskali Ziemię Wileńską wyłącznie dzięki swoim usługom wyświadczonym zarówno Związkowi Sowieckiemu, jak i hitlerowskiej III Rzeszy. Ich obecność w Wilnie od 1939 r. wypełnia wszystkie kryteria okupacji terytorium innego państwa – Rzeczypospolitej Polskiej. Polacy na Wileńszczyźnie nie noszą też „dziwnie brzmiących nazwisk”, jak to ujął korespondent żmudzińskiego dziennika, lecz takie, jakie posiadali ich przodkowie od stuleci. Jeżeli już, to sztucznie, z punktu widzenia odniesień historycznych, mogłyby brzmieć nazwiska przyjęte w XIX w. przez nowolitwinów. Wówczas to, pod wpływem ideologii separatystycznej i antypolskiego szowinizmu, Pan Brzozowski stawał się Panem Brazauskasem, Baranowski – Baranauskasem, a Butrym – Butrimasem.

Niezrozumiała jest szczególna wrażliwość narodowa Żmudzinów, którą prezentuje Eldoradas Butrimas. Nie sposób jest np. uznać, że ustawiony na cmentarzu w Berżnikach w powiecie sejneńskim przez tamtejszego proboszcza pomnik narusza prawdę historyczną, a tym samym godność Żmudzinów. Napisano na nim, że „Upamiętniamy miejsce spoczynku Żołnierzy litewskich, którzy wkroczyli u boku Armii Czerwonej w 1920 roku na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Proboszcz”. [2]

Zapewne Eldoradas Butrimas pragnąłby, aby pamięć o zbrojnej agresji, przy pomocy której jego rodacy wykuwali granice państwa nowoliteńskiego, poszła w zapomnienie. Chciałby też niewątpliwie zasunąć kurtynę milczenia nad postanowieniami traktatu „litewsko”- sowieckiego z 12 lipca 1920 r. umożliwiającymi wojskom sowieckim tranzyt przez terytorium litewskie przeciwko walczącym o niepodległość Polakom, nad faktem współpracy służby bezpieczeństwa niepodległej Republiki Litewskiej z Gestapo w zwalczaniu polskiego ruchu oporu na Wileńszczyźnie, nad ludobójstwem dokonany przez jego rodaków w Ponarach i nad wieloma innymi niegodziwościami żmudzińskich szowinistów działanymi na szkodę niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Dużo bardziej przysłużyłby się Pan Butrimas polityce jagiellońskiej obu naszych krajów, gdyby w miejsce niezrozumiałego poczucia „poniżania” przez Polaków, zdolny był do odczuwania hańby i wstydu za działania swoich rodaków.

Należy też Panu Butrimasowi stanowczo „podziękować” za zaoferowanie pośrednictwa Berlina w rozwiązaniu polsko-żmudzińskich rozbieżnych interesów. Choć nie sposób zaprzeczyć, że dla Żmudzinów są Niemcy partnerem sprawdzonym, to tego rodzaju propozycje składane Lechitom godzą w pamięć ofiar niemiecko-żmudzińskiej okupacji Wileńszczyzny. Obrażają też dumę i honor współczesnych Polaków. Jakże bowiem Pan Butrimas wyobraża sobie prowadzenie polityki „jagiellońskiej” przy pomocy potomków oprawców z Wehrmachtu, SS i Gestapo?

Redaktor Butrimas uwiarygodnia swoje stanowisko słowami Jerzego Giedroycia, że w nieporozumieniach mniejszego kraju z dużym zawsze większa wina jest po stronie dużego, dlatego że ma on większe możliwości działania. Teza ta nie przystaje jednak do współczesnych realiów polsko-żmudzińskich. Gdyby bowiem Polska miała większe możliwości działania niż Republika Litewska, to tzw. „Litwa południowo-wschodnia” nadal byłaby polskim województwem wileńskim, a nasi obywatele ów region zamieszkujący korzystaliby z wszystkich przynależnych im praw. Nie byłiby z pewnością pozbawieni praw ojczyźnianych, ograbieni z ziemi i odzierani z narodowej tożsamości. To więc Żmudzini, realizując swoje narodowe cele u boku III Rzeszy i Rosji sowieckiej, są od roku 1939 w pozycji narodu rozgrywającego, czego współczesna polityka Republiki Litewskiej wobec Rzeczypospolitej Polskiej i naszych obywateli na Wileńszczyźnie jest koronnym dowodem. Z kolei Polska w konsekwencji wojennej katastrofy stała się krajem pozbawionym podmiotowości.

Tekst Eldoradasa Butrimasa jest elementem szeroko zakrojonej wojny informacyjnej prowadzonej przeciwko naszej Ojczyźnie i Narodowi Polskiemu. Agresor atakuje nas za pomocą mediów, które uważamy za polskie, co usypia naszą czujność i czyni z nas zdezorientowaną, łatwą ofiarę. Czas zatem zrozumieć, że to co jest dobre i uzasadnione dla Eldoradasa Butrimasa, Wołodymyra Wiatrowycza, Adama Michnika czy Angeli Merkel może być szkodliwe i niebezpieczne dla Narodu Polskiego.

[1] Pojęcie Wilniusa używamy w znaczeniu żmudzińskiej kolonii zawłaszczającej obszar polskiego Wilna.

[2] <http://kurierwilenski.lt/2011/10/05/litwini-oburzeni-polskimi-pomnikami-w-berznikach/>